Nr. 9. W Tarnowie 5go maja 1900. **R. IV.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 50 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

†

Ks. Biskup Ignacy Łobos.

Nieodżałowanej pamięci Arcypasterz tarnowski pochodził z rodziny mieszczańskiej i jedynie swemi zdolnościami dobił się do tak wysokiego stanowiska. Urodził się w r. 1827, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1851, sufraganem przemyskim został w r. 1881, a biskupem tarnowskim przed 15tu laty tj. w r. 1885. Do zgonu był wielkim miłośnikiem nauki, a zwłaszcza studyów historycznych; im też poświęcał chwile na wytchnienie przeznaczone. Żywot prowadził cichy i oddawna nie wyjeżdżał z dyecezyi, lecz umiał badać puls ducha czasu i zaradzać gorliwie niebezpieczeństwom, grożącym jego owczarni. Ruch ludowy chrześcijański znalazł w nim gorliwego protektora, a partye: socyalistyczna, liberalno-ludowa i stojałowszczyzna...nieustraszonego przeciwnika. Popierał bardzo zakony, zwłaszcza Jezuitów, Redemptorystów, Filipinów i Urszulanki i starał się im ułatwiać pracę nad duchowem odrodzeniem wiernych. Żywo zajmował się reformą śpiewu i muzyki kościelnej oraz sprawami szkolnemi i był osobiście gorącym obrońcą swojskiego i zwięzłego katechizmu Ks. Biskupa Likowskiego (przeciw austryackiemu), który też z nim ułoży się w Galicyi zupełnie do grobu. Hojność Jego na cele dobroczynne stała się przysłowiową; szczególnie opiekował się bursą gimnazyalną i dziełem odnowienia katedry, na które zebrał i wydał około 180.000 złr. Spadku po nim znaleziono za to zaledwie 100 zł. 70 ct.! Pismo nasze i Związek katechetów straciły w Nim życzliwego protektora i obrońcę. — Umarł ciałem, ale żyje duchem, żyje nietylko przed Panem, ale i w sercach ludu, a zwłaszcza kleru swego, który w jego duchu i według jego zbożnych zamiarów nadal pracować pragnie.

Requiescat in pace!

Jak pogodzić Hexaëmeron z kosmogonią i geogonią?

Zanim przystąpimy do szczegółowego rozprawienia się z poszczególnymi zarzutami, musimy wprzód określić ściśle stanowisko autora Genesis, a przedewszystkiem zwrócić uwagę czytelnika na cel, jakim się autor kierował przy napisaniu tych pierwszych 32 wierszy swego dzieła. Otóż 1) nie ma najmniejszej wątpliwości, że cel ten nie może być inny, jak wogóle cel całego Pisma św., a więc pouczenie ludzi o prawdach religijnych, a nie o prawdach przyrodniczych, „które (P. Bóg) poddał rozbiorowi ich“, (Ekkl., 3, 11.) t. j. ludzi. 2) Autor tych wierszy nie miał zamiaru podać nam historyi stworzenia świata (kosmogonii), lecz tylko—i to *może* tylko—historyą stworzenia ziemi (geogonią). 3) Nawet geogonii nie zamierzył nakreślić całkowitej, lecz zajął się tym okresem rozwoju ziemi, który kończy się stworzeniem człowieka, a to dlatego, że nie pisze księgi naukowej o przyrodzie w ogóle, ale podaje nam tylko treściwą historyę początku człowieka.

Teraz przystąpmy do szczegółowej odpowiedzi na zarzuty przeciw opowiadaniu Mojżeszowemu, któreśmy wyliczyli na początku poprzedniej rozprawy w ustępie A, pod literami a—e, a które zawierają trzy sporne kwestye: *geologiczną* (zarzut a), *astronomiczną* (zarzuty b, c, d,) *i fizyologiczną* (zarzut e). Kwestyą geologiczną i astronomiczną traktować będziemy razem, a następnie osobno zajmiemy się kwestyą fizyologiczną.

Porównując pewniki dogmatyczne i egzegetyczne, wyliczone w ustępie B), pod 1—3. z pewnikami naukowymi, wskazanymi w ustępie C) pod literami a i b, widzimy, że nie ma między nimi żadnej, ani nawet pozornej sprzeczności i przychodzimy do przekonania, że zasadnicza prawda dogmatyczna lub egzegetyczna zgadza się zupełnie ze zasadniczą (absolutną) prawdą naukową. Zestawiając zaś te tak liczne niejasności Tekstu św. i możliwe, różne jego znaczenia z wynikami nauk przyrodniczych, stawianych już to we formie niezbitych pewników już to we formie problemów i hipotez, możemy być z góry przekonani, że i tu prawdziwych sprzeczności nie znajdziemy, lecz owszem przy świetle wyników naukowych niejasności Tekstu św. zamienią się dla nas w zupełnie jasne określenia tego, co może nawet nie mogło być wiadomem człowiekowi w tych czasach, kiedy autor św. żył i pisał—i tem samem dowiodą, że autor nie pisał tych rzeczy sam od siebie, ale pod wpływem natchnienia Bożego. Gdybyśmy atoli przy takiem postępowaniu spotkali się z rzekomym wynikiem naukowym, któryby się żadną

miarą nie dał pogodzić z Tekstem św., bądźmy pewni, że ten niby „naukowy pewnik“ lub „hipoteza“ są z wszelką pewnością fałszywe i tylko czekać, rychło dalsze badania naukowe bezpodstawność ich wykryją.

Już od pierwszych czasów Chrześciaństwa starali się Ojcowie Kościoła wytłumaczyć opis Mojżeszowy o Hexaëmeronie i pogodzić go ze współczesnymi poglądami na kosmogonią i geogonią. Naśladowali ich w tej pracy scholastycy—a dzisiejsi uczeni, już nie tylko Teolodzy katoliccy i część protestanckich ale nawet świeccy badacze przyrody, idąc tą samą drogą, wymyślają coraz nowsze teorye, zmierzające do pogodzenia opisu Mojżeszowego Hexaëmeronu z wynikami badań przyrodniczych.

Wszystkie te, dotąd wymyślone, teorye można zebrać w dwie grupy, stósownie do tego, jak się ich twórcy zapatrywali na opis Mojżeszowy. Jedni brali go za ściśle *historyczną* relacyę o stworzeniu, opartą na faktycznem, to jest w takim a nie innym czasie, w ten a nie inny sposób dokonanem dziele stworzenia. Według zdania drugich mamy w I. rozdziale Genesis przedstawione dzieło stworzenia nie we formie historycznego opowiadania, ale w jakiejś innej, zależnej od szczegółowych zamiarów autora, chcącego n. p. utorować sobie tem pobieżnem wspomnieniem dzieł Bożych drogę do podania ludowi izraelskiemu prawa o święceniu dnia siódmego. Pierwszą grupę teoryj możemy nazwać *historyczną*, drugą zaś *idealistyczną*. Do pierwszej grupy należą teorye: 1) literalna, 2) restytucyjna i 3) konkordancyjna.

Teorya literalna opiera się w zupełności na Tekscie św. i nie chce ani słyszeć o tem, iżby się miało którykolwiek wyraz Hexaëmeronu przyjmować w innem znaczeniu, jak tylko w literalnem. Stąd też wyraz „jom“ przyjmują zwolennicy tej teoryi w pospolitem znaczeniu jako przeciąg 24 godzin i stanowczo twierdzą, że stworzenie świata dokonało się w tym porządku, jak to tekst Genesis (oczywiście po ich myśli tłumaczony) przedstawia i to w przeciągu tygodnia. Tą teoryą posługiwała się w starożytności szkoła egzegetów antyocheńska, w wiekach średnich hołdowali jej niektórzy scholastycy, a w nowszych czasach są jej zwolennikami: protestant Keil, katolicy: E. Veith i Bosizio, a świeżo poszedł za nimi Trissl.[1]) Wyznają oni śmiało, że ich tłumaczenie Hexaëmeronu nie da się pogodzić z dzisiejszemi naukami przyrodniczemi, ale też nie wahają się głosić, że wszystkie zdobycze naukowe i budowane na

[1]) Das biblische Sechstagewerk, Regensburg. 1894.

nich systemy i hipotezy, nie zgadzające się z ich poglądami, są zupełnie fałszywe. Wobec takiego lekceważenia nauki i jej prawd, chociażby hipotetycznej natury, teorya ta zasługuje na takie napiętnowanie, jakiego jej nie szczędzi *Schanz*[1], mówiąc, że nad tą teoryą szkoda tracić i jednego słowa i najlepiej przejść nad nią milczeniem do porządku.

Teorya restytucyjna twierdzi, że dni Hexaëmeronu Mojżeszowego przypadają dopiero na ostatni okres geologiczny, a więc z poprzednimi okresami nic wspólnego nie mają, bo ziemia, pierwotnie uporządkowana i florą i fauną zaludniona (Gen., 1, 1.), została następnie (w. 2.) wtrącona w stan gwałtownego przewrotu i zniszczenia (czem się tłómaczą skamieniałości odkopywane), a dopiero następnie (w. 3.—31.) otrzymała nowe stworzenia i nowy porządek (Buckland, Hengstenberg, Kurtz). Niektórzy zwolennicy tej teoryi odgadywują nawet przyczynę tego strasznego zniszczenia ziemi i widzą ją w upadku aniołów, pierwotnych mieszkańców ziemi. Ta teorya nie lekceważy zdobyczy naukowych—ale też nie chce mieć z niemi nic do czynienia, nie bada ich, lecz je na bok usuwa z swej drogi i dlatego nie rozwiązuje węzła gordyjskiego, lecz go przecina. Jest ona wygodna, bo bez trudu zyskuje harmonię między Tekstem św. a naukami przyrodniczemi, ale przynajmniej na razie jest ona zbyteczna, gdyż i inne teorye doprowadzają do tej harmonii, a nie naciągają Tekstu św. i nie ośmieszają się hipotezami o aniołach, pierwotnych mieszkańcach ziemi.

Teorya konkordancyjna przyjmuje dni Hexaëmeronu jako okresy czasu bardzo długie, odpowiadające okresom geologicznych formacyj. Rozróżnia stworzenie „in actu“ i „in potentia“ i uczy, że P. Bóg, stworzywszy „na początku“ actualiter materyą wszechświata, posługiwał się następnie w jego utworzeniu i uporządkowaniu siłami i prawami, już pierwej przyrodzie udzielonemi; a ponieważ te działają z reguły tylko drogą powolnego i stopniowego rozwoju, więc nic dziwnego, że poszczególne dnie Hexaëmeronu są bardzo długimi okresami czasu i odpowiadają peryodom geologicznym. Stąd więc peryod formacyj azoicznych stanowi dzieło drugiego dnia; peryod paleozoiczny ze skamieniałości roślin skryto-płciowych jest dziełem dnia trzeciego; peryod mezozoiczny ze skamieniałościami zwierząt wodnych byłby dziełem dnia piątego, a wreszcie peryod formacyj trzeciorzędowych zawierałby dzieła dnia szóstego.

Przyznajmy, że na oko teorya ta doprowadza istotnie do zgo-

[1]) Apologie des Christenthums, I, 284.

dy między wynikami badań a tekstem Genesis, lecz nie zapominajmy o tem, że ona, idąc za porządkiem okresów geologicznych, robi nagły skok w dziełach poszczególnych dni Mojżeszowych: że dzieła dnia pierwszego nie odnajduje w żadnym z peryodów geologicznych, a dzieło dnia czwartego gwałtownie wciska między dwa peryody geologiczne, ściśle ze sobą złączone.— Uważać światło dni pierwszych za fosforescencyą lub wibracyą eteru, otaczającą ziemię, a nie mającą nic wspólnego ze słońcem i żądać, aby przy takiem świetle rozwijała się flora, to przecież trudno uznać za zgodne z naukami przyrodniczemi. A chociaż takie powagi jak: Cuvier, Marcel de Serres i Cesereto wymyśliły, a ten ostatni dotąd jeszcze broni tej teoryi, przecież inni uczeni, lubo jej początkowo sprzyjali, ostatecznie uznają, że ta teorya *grubego konkordantyzmu* nie da się utrzymać i że według niej nie można pogodzić we wszystkich szczegółach opowiadania Mojżeszowego z wynikami badań i nauk przyrodniczych. — Ostatecznie tyle przyznać się musi tej teoryi, że przedstawione według niej kolejne (rzeczowe ale nie czasowe) następstwo dzieł stworzenia według opisu Mojżeszowego zgadza się w głównych zarysach z tym porządkiem, w jakim według nauk przyrodniczych zjawiły się poszczególne typy jestestw na ziemi.—Jest to już wprawdzie wiele, ale nie wszystko, co w obronie powagi natchnionego Pisma jest koniecznie potrzebne. Jeżeli rzeczony porządek stworzeń, przedstawiony przez jednę i drugą stronę, zgadza się rzeczywiście ze sobą, a tylko pod względem chronologicznym pogodzić się nie może, to widoczna, że albo jedna albo druga strona myli się w tym względzie. Nauka twierdzi, że się nie myli, bo twierdzenia swe opiera na faktach niezbitych; Teologia tak samo powiada o Mojżeszu, że w jego opowiadaniu fałszu być nie może, a więc, nie chcąc żadnej ze stron spornych odmówić słuszności, aby przez to nie wyglądać stronniczym, wypadałoby Teologowi zapytać się: czy Mojżesz chciał istotnie w chronologicznym porządku przedstawić dzieło stworzenia, czy też może chronologia mało, albo nic go nie obchodziła, bo on może inne względy miał na oku w swem opowiadaniu? Potwierdzającą odpowiedź dają na to pytanie twórcy innych teoryj tłumaczenia Hexaëmeronu. Nie upatrują oni w Mojżeszu historyka, opisującego stworzenie świata i ziemi, ale widzą w nim Prawodawcę i Proroka, uwielbiającego Stwórcę i chcącego zaraz na wstępie swego kodeksu prawnego, jakim jest jego Pentateuch, nadać sankcyą swojemu prawu i przez wspomnienie o dobrodziejstwach Stwórcy, skłonić lud żydowski do posłuszeństwa i poszanowania tego prawa. Z tego to punktu widze-

nia wychodzą twórcy i zwolennicy teoryj *idealistycznych*, z których najważniejsze podamy. (*D. n.*) *X. Dr. J. Bernacki*
kanonik katedralny.

O parafrazie pieśni kościelnych ludowych.

II. *Co do sposobu odbywania parafraz* pieśni kościelnych zwracamy uwagę na następujące praktyczne uwagi.

1. Przedewszystkiem starać się trzeba o to, by wszystkie dzieci tekst pieśni miały przed sobą; dalej

2. odczyta ks. katecheta powoli, z należytym akcentem i z namaszczeniem religijnem cały tekst pieśni; — poczem poleci dzieciom powstać i jednym chórem, również powoli—wyraźnie i głośno, odczytać poszczególne zwrotki pieśni, którą w parafrazie ma im wytłómaczyć. Poradną też jest rzeczą zachęcić dzieci, by się tej lub owej pieśni na pamięć wyuczyły i na lekcyi religii lub śpiewu należycie oddeklamowały.—

3. Po odczytaniu tekstu pieśni przystąpić należy do właściwej parafrazy, której szkic niniejszem podajemy. —

Parafraza pieśni adwentowej: „Boże wieczny, Boże żywy“.

I. Szkic wykładu.

a) *Uwagi wstępne*: Co to jest Adwent? jakie jest znaczenie adwentu dla nas? jaki jego duch? jakie ustawy kościelne? Czy pieśni adwentowe wyrażają tego ducha? Przekonajmy się o tem z rozbioru i wyjaśnienia pieśni adwentowej: „Boże wieczny, Boże żywy“.

b) Główna myśl tej pieśni: Tęsknota za Zbawicielem i gorąca prośba o rychłe jego przyjście.

c) Krótka treść poszczególnych zwrotek tej pieśni, a mianowicie:

Zwrotka 1—2 zawiera w sobie gorącą prośbę o Zbawiciela.

Zwrotka 3—4 przypomina słowa proroka Izajasza: „Niebiosa rosę spuszczajcie z góry“ i t. d., wyraża zatem tęsknotę całej ludzkości za przyjść mającym Mesyaszem, obiecanym od Boga Odkupicielem świata.

Zwrotki 5—8 zawierają rzewne prośby szczegółowe do Pana Jezusa, jako Odkupiciela świata, by co rychlej zstąpił z nieba na ziemię, by się ulitował nad nieszczęśliwym stanem ludzi, zostających w niewoli grzechu, by odmienił gniew Boży w miłosierdzie, by otarł łzy płaczących, by nam dał nadzieję nawiedzenia świętych progów królestwa swego niebieskiego, czyli by nam dał nadzieję żywota wiecznego przez zasługi swego Narodzenia.

Zwrotka 9. Zakończenie pieśni zawiera w sobie dziękczynienie za wysłuchanie próśb.

II. Wyjaśnienia szczegółowe.

1. „Boże wieczny, Boże żywy,
Odkupicielu prawdziwy,
Wysłuchaj nasz głos płaczliwy.“
2. „Któryś jest na wysokości,
Schyl nieba, użycz litości,
Spuść się w nasze głębokości.“

Czyj to głos? czyja to prośba? Głos i prośba całej ludzkości, która jęcząc skutkiem grzechu pierworodnego pod ciężarem przekleństwa Bożego, czuła konieczną potrzebę Odkupiciela; wyglądając Go z nieopisaną tęsknotą wznosiła oczy swe ku niebu, do Tego, który jest „*na wysokości*“ i prosiła serdecznie: „*by schylił Nieba*, zlitował się i spuścił się na „nasze głębokości“, na ten ziemski padoł nędzy i płaczu. W prośbie tej mieści się wyznanie wiary, że nikt inny tylko sam Bóg—wieczny i żywy może być prawdziwym Odkupicielem świata, że to odkupienie nastąpi przez zstąpienie Boga z nieba na ziemię, czyli przez połączenie natury Boskiej z ludzką w jednej Boskiej Osobie Jezusa Chrystusa, i że ten jest jedyny sposób pojednania ludzi z Bogiem, wydobycia ich z nędzy grzechowej, że ta jest jedyna nadzieja wysłuchania głosu płaczącej grzesznej ludzkości.

3. „O niebieskie góry srogie,
Spuśćcie rosę na ubogie,
Dajcie nam zbawienie drogie!“
4. Nie trzymajcie Przejrzanego,
Chmury swoim dżdżem naszego
Przynieście Sprawiedliwego“!

Słowa te przypominają proroctwo Izajasza: „Niebiosa rosę...“ wyrażają tęsknotę za przyjść mającym Zbawicielem i gorącą prośbę o Niego. Jestto prześliczne podobieństwo wzięte z natury. Jak ziemia spieczona długą posuchą pragnie deszczu, tak ludzkość cała tęskniła za Zbawicielem; czemu? bo była „ubogą“ w światło prawdy i cnoty, nie znała prawdziwego Boga i swego przeznaczenia, broczyła w strasznej ciemnej nocy grzechu, niedowiarstwa, bałwochwalstwa i ogólnego zepsucia moralnego, nie mając znikąd nadzieji wydobycia się z tego nieszczęśliwego stanu... Jakim był ten stan? jak wielka była potrzeba Odkupienia?....

5. „Przyjdź, co rychlej, miłosierny!
O Boże! człowiek mizerny,
Ciebie czeka, Tobie wierny!“

6. „Obejdź się z nami łaskawie,
Zmiłuj się po nagłej sprawie,
Racz przyjść ku Twej własnej sławie.“

7. „Odmień Panie, gniew Twój srogi,
Odmień, niech człowiek ubogi,
Nawiedzi Twe święte progi“.

8. „Usłysz płacz stworzenia swego,
Daj doczekać wesołego,
Narodzenia Syna Twego.“

Są to szczegółowe prośby do Zbawiciela:

a) by *„co rychlej przyszedł“*, dlaczego? bo człowiek „mizerny“ w grzechu — w stanie gniewu Bożego, w stanie niełaski... czeka na przyjście Odkupiciela, na swe wybawienie, wierny i ufający w obietnice Boże.

b) by *„się obszedł z nami łaskawie“*, nie według grzechów naszych, ale wedle swego miłosierdzia, bo *sprawa nagła*, nie cierpiąca dłuższej zwłoki, sprawa ważna. Miłosierdzie okazane grzesznej ludzkości będzie z większą chwałą Bożą.

c) by *„odmienił gniew swój srogi“*, tj. by się już przestał gniewać, by przebaczył, by *„miłosierdzie Jego dało pocałunek sprawiedliwości“*, by człowiek dla zasług Zbawiciela miał przystęp do Boga i do nieba.

d) by przyjął i wysłuchał modlitwy i łzy swoich dzieci i *pozwolił im doczekać radosnych świat swego Narodzenia* — owszem by się w ich sercach narodził i dał im zakosztować słodyczy Boskiej swej obecności.

9. „Amen, zakrzykniem wdzięcznymi
Głosy, by nas Bóg z Świętymi
Złączył z poczty Anielskimi. Amen“.

Zwrotka ta jest zakończeniem pieśni. Słowa tej ostatniej zwrotki wyrażają dziękczynienie za wysłuchanie próśb, oraz nadzieję, że się tak stanie i prośbę, byśmy w wieczności złączeni z Aniołami i Świętymi śpiewać mogli Bogu hymn chwały na wieki.

Upomnienie zbawienne: Bądźmy Panu Bogu wdzięczni za przyjście Odkupiciela; prośmy Boga, by do serc naszych, oczyszczonych pokutą, uświęconych łaską sakramentalną przyszedł Pan Jezus i dał nam skorzystać z zasług narodzenia Swego; tęsknijmy za Panem Jezusem w Komunii św. i starajmy się w czasie adwentu modlitwą, skupieniem ducha, rozmyślaniem o Tajemnicy Wcielenia, nabożeństwem i nowenną do Dzieciątka Jezus jak najgodniej przygotować się do uroczystości Bożego Narodzenia. —

Uwaga. Pieśń powyższa należy do tak zwanych „hejnałów“. Hejnał, hajnał lub ejnał znaczy tyle co, pieśń budząca, pobudka. Dawniej w kościołach polskich, jak po dziś dzień jeszcze w Krakowie na wieży kościoła Panny Maryi od I. niedzieli adwentu aż do Bożego Narodzenia grano codziennie o godz. 5ej z rana na dętych instrumentach pieśni pobożne i to nazywano hejnałem. Oprócz pieśni powyższej jest jeszcze między adwentowemi pieśniami jedna pieśń, hejnałem zwana, a zaczynająca się od tych słów:

„Hejnał wszyscy zaśpiewajmy,
Bogu cześć i chwałę dajmy,
Nabożnie k'niemu wołajmy“.

Tekst pieśni „Boże wieczny...“ jest bardzo stary, a melodya jej jest również starożytna, napisana w tonacyi starokościelnej, gregoryańskiej, mianowicie frygijskiej. Dziwnie rzewna, a przytem poważna i głęboka nuta tej pieśni, zgodna w zupełności z jej prześliczną treścią i duchem czasu Adwentowego daje nam wyobrażenie o sile i potędze tego wrażenia, jakie wywoływały hejnały nasze polskie, śpiewane w kościołach naszych przez pobożne rycerstwo, szlachtę i lud. Oby się wróciły te szczęśliwe czasy! Obyśmy zamiast banalnych co do treści, a ckliwych co do melodyj pieśni kościelnych nowożytnych, usłyszeli co rychlej pieśni nasze kościelne stare o podniosłej, głębokiej treści religijnej i równie podniosłej i pełnej namaszczenia melodyi kościelnej! [1])

Ks. Franciszek Walczyński
kanonik katedralny.

Czy nasze dzisiejsze szkolnictwo galicyjskie ma kierunek szczerze narodowy?

(C. d.) *Czacki* [2]) zostawił na swem gimnazyum wołyńskiem charakter szczerze religijny, a wszędzie w jego przepisach przebija chęć szczera wychowania młodzieży w wierze przodków, chęć oparcia zasad moralności na gruncie dogmatów kościoła katolickiego. W raporcie urzędowym do władz najwyższych edukacyjnych, ogłoszonym p. t. „*O stanie oświecenia w gubernii wołyńskiej*“ mówi między innemi: „Naprózno szukalibyśmy pożytecznej odmiany w Narodzie, jeżliby do wspólnej pracy Kapłani nie byli wezwani“!

---

[1]) Szkice innych pieśni kościelnych nastąpią w dalszym ciągu.
[2]) Majchrowicz. Tadeusz Czacki i jego poglądy na sprawę wychowania publicznego. Lwów. 1894.

„Ster wychowania religijnego i moralnego mają tam sobie powierzony dwaj kapłani...; każdy uczeń w ciągu swych studyów ma dojść do tego przekonania, że nabycie cnót chrześcijańskich należy do rzędu pierwszych jego powinności... *Codziennie* odprawiała się we własnym kościele gimnazyalnym Msza św., na której uczniowie z należną skromnością i nabożeństwem sprawować się mieli .. Lekcye w każdej klasie i na każdym kursie zaczynały się od modlitwy głośno odmówionej przez celującego ucznia, mającego tytuł audytora. Młodzież dobijała się o ten zaszczyt, a największą karą było odebranie przez prefekta tego przywileju, piastowanego zwykle przez cały rok szkolny.[1]) Spowiedź odprawianą była 4 razy na rok z pilnem przygotowaniem.

W W. Tygodniu, w poniedziałek, wtorek i środę, schodzili się uczniowie na godzinę rano i na godzinę popołudniu w kościele gimnazyalnym na konferencye, których zadaniem było przygotowanie ich do spowiedzi wielkanocnej. Skrzętnie też korzystał Czacki z nadarzających się wyjątkowo uroczystości szkolnych, aby przez ich wspaniałość i blask zewnętrzny, jaki wówczas roztaczano, tem większy wywrzeć urok na wrażliwe umysły młodzieży i tem głębszą wyryć po nich pamięć w jej sercach a tak podtrzymać w nich i rozwinąć uczucia religijne. Przemawiając podczas jednej takiej uroczystości szkolnej w obecności ks. Biskupa Cieciszowskiego, zwraca się do niego i tak kończy swą mowę: „*Błogosław tej szkole! Przyjmie Stwórca ukorzone w hołdzie serca nasze przez Twoje święte ręce. Racz być pewnym, że póty tylko pragniemy jestestwa tej szkoły, póki ją religia i cnota oznaczać będą. Niech się zamieni w opuszczone zwalisko, jeżeli stanie się przybytkiem występku!*“

Tak pojmowano w Polsce prowadzenie szkół i wychowania młodzieży! (*D. n.*) *X. M. Jeż.*

Ponieważ lyceum krzemienieckie stanowi chlubę naszych dziejów wychowania i wydało plejadę dzielnych charaterów, przeto celem wydatniejszego scharakteryzowania ducha tej szkoły dorzucamy jeszcze kilka spostrzeżeń, wyjętych z dzieła: „Krzemieniec“. Przygody i wspomnienia studenta I. klasy. Kraków. 1879. Str. 123—125.

W ożywionej korespondencyi Czackiego z najznakomitszymi obywatelami kraju czytamy nieraz, że „wahał się w przyjęciu lub odrzucał zaleconego mu kandydata do wykładu nauki, gdy nie miał pewności, że ten kandydat jest zarazem wysoce moralnym i prawym człowiekiem.“

---

[1]) Józef Dunin Karwicki: Szkice obyczajowe i historyczne. Warszawa 1882 str. 72.

Wykładając nauczycielom swoje pojęcia o prowadzeniu młodzieży, mówił: „Uczeń pojmuje łatwo naukę, ale łatwiej może przenosi do serca przykłady życia, na które patrzy“... „Niech wam to zawsze przytomnem będzie, że rodzice, kiedy ich dzieci po mozolnej pracy do domu wracają, nim zapytają o postęp w naukach, wiedzieć chcą naprzód, czy wpojona jest w serca ich religia, bez której wszelkie budowanie cnót nachyla się raczej do upadku: czy umiano wzbudzać w nich tego ducha, który ziemię z niebem łączy“.

Innym razem „podając zwierzchnikowi szkoły ogólną treść do mowy na otwarcie gimnazyum, upomina i zaleca, aby w niej wyraził jasno i dobitnie, że moralność i religia — to najpiękniejsze nauki, na których bezpiecznie mądrość ludzka oprzeć się może“.

Często też zachęcał młodzież do „ścisłego przestrzegania przepisów wiary naszej“, przyczem wyraził się o spowiedzi: że jest ona uroczystym czynem, w którym człowiek sam siebie oskarża przed kapłanem, wzywa nieba za świadka chęci poprawy i Boga na pomoc“.

Wprawdzie w porównaniu do współczesnych był Czacki wolnomyślnym, ale czyż w porównaniu z liberałami dzisiejszymi nie wygląda na „fanatycznego“ wstecznika? Jak wspaniale urządzano nabożeństwa dla jego szkoły! Na uczniach swoich robił zawsze wrażenie katolika z przekonania, był im wzorem pod każdym względem i porywał za serca. Mawiał też z chlubą: „Mam młodzież kochaną, pełną zapału do nauki i cnoty“. Nie było tam ani cienia suchego biurokratyzmu.

Egzorta o obmowie.[1]

Obmowca splami duszę swoję i u wszystkich będzie w nienawiści. (Eccl. 21, 31).

Obmowa jest to niepotrzebne wyjawienie grzechów lub wad bliźniego.

Przypominacie sobie z życia Józefa Patryarchy ten wypadek, gdy mając lat 16cie pasł z braćmi owce. Bracia dopuścili się w jego obecności bardzo szpetnego i ciężkiego grzechu. Józef zaraz uwiadomił o tem ojca swego, Jakóba. Uczynił to zaś dlatego, by Jakób ukarał synów za złe uczynki i zapobiegł dalszemu złemu. Jakób pochwalił Józefa i nie uznał go obmowcą, chociaż cudze grzechy przed nim wy-

[1]) Jest to jedna z egzort konkursowych p. g. „Ultimus“.

ławił. Bo też Józef obmowcą nie był. Wyjawił grzechy braci tylko ojcu i to w tym celu, by ojciec zapobiegł dalszej obrazie Boga.—Weźmy inny przykład. Noe, nie znając siły wina, upił się i leżał na ziemi odkryty. Cham jeden z synów jego, ujrzawszy go obnażonego doniósł o tem braciom. Cham dopuścił się przez to obmowy. Wyjawiać bowiem grzechy bliźniego niepotrzebnie, jest obmową, a to tem bardziej, gdy się to czyni dla szkodzenia jego sławie. Lecz gdy się to czyni dla jego dobra lub dla dobra innych osób, wówczas nie grzeszy się obmową.

Obmowy dopuszczają się ludzie wskutek wielomówstwa. „Milczenie bowiem, jak wspomina jeden Święty, jest wspaniałą rzeczą i matką myśli rozsądnych; kto zaś usta swe za często otwiera do mówienia, traci na pobożności, jak utraca ciepło, kto za często drzwi otwiera". Nie myślę ja tu mówić o tem, byście zawsze milczeli, lecz byście dużo nie mówili, a przedewszystkiem byście unikali obmowy.

Król Dawid prosił P. Boga, by go strzegł od ludzi, którzy zaostrzyli języki swe jako wężowie. (Ps. 139, 4) Takimi ludźmi są właśnie obmowcy. Każdy bowiem uczciwy człowiek stara się o to, by drugim swym językiem nie szkodził. Pamięta dobrze słowa Chrystusa Pana. „Po tem (was) poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu". (Jan XIII, 35).

Pierwsi chrześcijanie tak się miłowali, iż poganie z podziwu wołali: „Patrzcie, jak się miłują"! Dziś inaczej;— pierwszy lepszy, nieraz nawet małoletni chłopczyna, szarpie sławę bliźniego, krytykuje starszych; jeżeliby jakiś błąd lub wadę w bliźnim zobaczył, to ją musi dalej roznieść. O jak szkaradne takie postępowanie! Niestety, tej szkarady i uczniowie się dopuszczają nieraz.

Jak żaden budynek nie jest tak zabezpieczony, by się choć w części nie spalił, tak przed obmowcą żaden człowiek nie jest pewnym. Bogacze, żebracy—uczeni, prostaczkowie—wielcy i mali, wszyscy są na ustach obmowcy. Wszelkie ich błędy, o których tylko się dowiedział, wyjawia drugim, a co gorsza, że zazwyczaj przesadza. Są ludzie, którzy czują wielką mękę, jeżeli, tego, co się o bliźnich dowiedzieli, innym zaraz nie powiedzą.

Gdy jaka klęska ma spaść na nas, to zazwyczaj pewne znaki przed nią nas ostrzegają. N. p. przed zbliżającą się śmiercią ostrzega nas choroba, przed wojną zbrojenie się wojska i t. d. Tylko obmowcy nic nam nie zapowiada i nic nas przed nim nie ostrzega. Owszem nieraz udane przywiązanie obmowcy do nas, utwierdza nas w tem mniemaniu, że zupełnie żadne niebezpieczeństwo nam nie grozi.

Każdy wie, że ludzie nie są Aniołami i że podlegają wielu grzechom i ułomnościom. Obmowca, nie pomny na to, czemprędzej roznosi

tajemne uchybienia drugich. Przez to gorszym jest od prześladowców pogan. Poganie prześladowali wiernych i wyrządzali im krzywdy wielkie. A jednak mniej się ich bali Chrześcijanie, niż obmowców. Pierwsi zabijali tylko ciało, a ci i duszę do zabójstwa doprowadzić mogą. Przed prześladowcami mogli się Chrześcijanie ukryć, obronić, a przed obmowcą nic człowieka zasłonić nie potrafi.

Gdyby to obmawiający byli bez winy, bez grzechu i błędów, toby prędzej ich było można usprawiedliwić, lecz niestety obmowca zazwyczaj podlega wielu nałogom i występkom, często dużo cięższym, niż ten, którego obmawia.

Obmawiając drugich przestępuje przykazanie miłości bliźniego. Dla obmowcy nie ma ani osób tak wysoko postawionych, ani dobrodziejów tak hojnych, którychby win, jeżeli tylko jakie mają, innym nie rozgłosił. Podlegający temu grzechowi nie oszczędzi nawet tych, którzy go wypielęgnowali, wychowali i dali mu sposób do życia, t. j. rodziców, nauczycieli i innych dobrodziejów swoich. Dowodem tego jest Cham, syn Noego. Nie zadowalnia się rozgłoszeniem grzechów ludzi żyjących, ale jak robak ziemny przedostaje się do trumien nieboszczyków i ich jeszcze z grobu wyciąga.

Bóg ich już osądził i może znalazł ich w godzinie śmierci sprawiedliwymi. Bo chociaż zgrzeszyli, to jednak oczyścili się przez szczerą pokutę. I król Dawid ciężko zgrzeszył, a jednak umarł jako Święty, odpokutowawszy za grzech popełniony. Tak i wielu innych. Obmowca jest innego zdania, inny wyrok na nich wydaje i to nie raz, ale ile razy mu się sposobność nadarzy, z przyjemnością rozgłasza błędy nieznane drugim.

O człowieku! czyś nie gorszym od węża jadowitego, którego trucizna już nikomu po śmierci zaszkodzić nie może? Czyż jest choć kropla miłości bliźniego w tobie? Ażali myślisz, żeś jest dobrym katolikiem, i że Boga miłujesz? Mylisz się! Kłamcą jesteś według orzeczenia Pisma świętego, które mówi: „Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by nienawidził, kłamcą jest.“ (I. Jan 4, 20).

Brzydkim jest grzech kradzieży. Jestem pewnym, że złodziejowi żadenby z was ręki nie podał. Obmowa stokroć gorsza jest od kradzieży. Dobre imię znaczy więcej niż skarby całego świata. A ten skarb zabiera nam niekiedy bezpowrotnie obmowca. Bez dobrej sławy nie zrobimy nic pożytecznego. Każdy nam powie: „Lekarzu ulecz wprzód siebie samego“. Dobre imię wabi nam przyjaciół, dodaje nam potrzebnej powagi, wyrabia nam u drugich szacunek i miłość. Pismo św. zapewnia, że „dobra sława, dłużej trwać będzie, niż tysiąc skarbów drogich w ielkich“. (Eccl. 41, 15). Człowiek bez sławy to dzwon bez serca, to

zamek bez klucza, to sól zwietrzała, którą się wyrzuca i depce nogami. Wszystkie urzędy i godności, któreby taki człowiek posiadł, byłyby tylko czczem imieniem i przedmiotem pogardy dla innych. Dobre imię, to skarb, który wnukom i prawnukom jako drogą spuściznę przekazują. Cześć i sława człowieka są tak silne, iż się nawet śmierci oprzeć potrafią.

Już dawno ciało w proch się obróciło,
A cześć poczciwego człeka
Pójdzie od wieka do wieka (Ps. 112).

Nim drzewo cedrowe wyrośnie, zestarzeje się i upadnie, trzeba na to czasu kilka tysięcy lat. Sława człowieka dłużej róść może, jeżeli jej zły człowiek nie podetnie.

W starożytności król Xerxes, wyprawiając się na podbicie Grecyi, prowadził z sobą niezliczone wojska. Siedząc na tronie, wzniesionym na wybrzeżu morskiem, nie mógł napaść swych oczów widokiem tylu wojska. Lecz cóż się stało? Jedna bitwa i burza morska prawie do szczętu wszystkie wojska potopiły. Takim ogromem potęgi jest u człowieka dobre imię, które jeden obmowca w nicość obrócić potrafi.

Może do niedawna był uważany ten i ów za wzorowego i cnotliwego ucznia. Jedno potknięcie zgubiło go na zawsze. Obmowca jak ten złodziej wykradł i zaniósł ludziom jego upadek, i jak ta straszna burza do tego doprowadził, że dziś gorzki smutek i łzy połykać musi. Obmowca gorszy od dzikiego zwierza. Przecież dzikie zwierzę można oswoić, a obmowcę kto poprawi?

Jeżeli się zastanowimy nad tem, co pobudza obmowcę do tego iście szatańskiego czynu, przekonamy się, że najczęściej złość i zazdrość. Widząc, że inni celują dobrymi przymiotami, których on nie posiada, pragnie ich pohańbić, by choć w ten sposób nad nich się wynieść lub przynajmniej im dorównać. Dopuszczając się tego grzechu, sprowadza na bliźnich wielkie a często i wynagrodzić się nie dające nieszczęście. Oderwana bryła śniegu w górach, spadając na dół, przybiera tak wielkie rozmiary, że nikt jej nie potrafi zatrzymać. Zsuwając się na dolinę, niszczy po drodze całe łany lasów, łamiąc i z korzeniami drzewa wyrywając i z łoskotem rzuca je na chaty wieśniaków. I w ten sposób wyrządza klęskę ocenić się nie dającą. Podobnie rzecz się ma i z obmową. Jedno słówko, jedno potakiwanie o popełnionej skrycie winie bliźniego, może nieraz nieobliczalne szkody wyrządzić bliźniemu. Jak tej lawiny w biegu nikt nie powstrzyma, tak obmowca bardzo często nie potrafi szkody wyrządzonej wynagrodzić. Nieraz człowiek obmówiony, straciwszy wstyd, dopuszcza się jużto tych samych już też

innych występków, tak że bardzo często ginie i tu dla dobra ludzkości i kiedyś wiecznie. Kto temu winien? Obmowca.

„Oko za oko, ząb za ząb“ (II. Mojż. 21, 24). Jeżeli bliźni stracił duszę przez twoje niepotrzebne rozgłaszanie jego grzechów, to jakiemże prawem możesz się spodziewać zbawienia własnej duszy? Jeżeli każda krzywda ma w Bogu sprawiedliwego mściciela, to przedewszystkiem zabójstwo duszy. Ciężko będzie obmowcy na sądzie Bożym. „Jak pachołki“, mówi św. Bernard „otoczą go te grzechy jego i wołać będą: Nie puścimy cię teraz, albowiem jesteśmy dziełem twojem“.

Dawni poganie, widząc skutki obmowy, a nie mogąc pojąć, skąd to pochodzi, że człowiek z taką łatwością poznaje błędy drugich i one czemprędzej rozgłasza, a swoich, czasem wiekich grzechów, nie widzi, wymyślili następującą anegdotę: Jowisz, ich bóg najwyższy, zawiesił człowiekowi na szyi dwie torby. Jednę spuścił na piersi a drugą na plecy. W pierwszej umieścił grzechy i wady bliźnich, a w drugiej własne złe czyny człowieka. Dlatego to każdy zobaczy prędzej błędy cudze, niż własne. My Chrześcijanie dobrze wiemy, że to pochodzi ze złości lub zazdrości.

Zwykle jaką kto bronią walczy, od takiej ginie, a przynajmniej taką karany bywa. Podobnie jak obmowca innych obmawia, tak znów inni roznoszą błędy jego. Zagląda on do cudzych domów, rozdmuchuje ogień przygasły upadków drugich. Ale cóż go za to spotyka? Oto ta zapłata, jaką otrzymuje dmuchający w popiół, iż sobie oczy zasypuje. Tak i obmowca uważając na drugich, sam swoich czynów nie widzi, jak gdyby miał oczy popiołem zasypane i sam w większe błędy wpada.

O strzeżcie się obmowy! Pismo święte mówi, iż z obfitości serca usta ludzkie mówią. O jak musi być bezbożne, pełne jadu i trucizny serce obmowcy! A ona u was tak częstym gościem, iż nawet sami tego nie uważacie. Roznosicie i głośno czasem wywołujecie błąd, jaki wasz kolega w szkole popełnił. To bardzo nie pięknie i nie po chrześcijańsku. Rodzicom, księdzu katechecie, lub pp. nauczycielom wszelkie złe, które wasz kolega popełnił, oznajmić powinniście. A przełożeni złemu zapobiegną. Zresztą o błędach cudzych milczeć należy. Wiedźcie i o tem że nie tylko ten grzeszy obmową, kto wyjawia niepotrzebnie grzechy lub wady drugich, ale i ten, który się z lubością obmowie przysłuchuje. Ogródźcie cierniem uszy wasze, nie słuchajcie języka złośliwego, a ustom postawcie drzwi i uczyńcie zamki. Strzeżcie sławy bliźnich waszych. Naśladujcie Chrystusa Pana, który nikomu dawnych grzechów nie przypominał, ani ich drugim wyjawiał. Nawet Piotrowi św. ani razu nie wspomniał o jego zaparciu się. Pytał się go tylko po trzykroć, czy

Go miłuje. Otrzymawszy z ust Piotra potwierdzającą odpowiedź, uczynił go zastępcą swoim na ziemi. I wam wiele łask udzieli i umiłuje was, jeżeli i wy bliźnich prawdziwie miłować będziecie. Amen.

X. J. Krośniński.

Różnica pomiędzy duszą ludzką a zwierzęcą.

g) *Nieśmiertelność duszy ludzkiej.*[1]) 1) Jakkolwiek ścisła jest łączność pomiędzy duszą naszą a ciałem, to przecież żadne ze zjawisk psychicznych nie da się sprowadzić do materyalnych jako do swego źródła. Pomiedzy ruchem atomów, z których składa się nasze ciało (według hipotezy, liczącej obecnie najwięcej zwolenników), a świadomością jest (jak mówi Dubois—Reymond) „przepaść, przez którą nie prowadzi żadna kładka“, nad której brzegiem umysł nasz musi się zatrzymać. Nie tylko twórczość geniuszów, ale już „pierwszy objaw przyjemności lub przykrości, doznanej przez istotę najprostszą w początku życia zwierzęcego na ziemi, pierwsze spostrzeżenie pewnej jakości — wykopuje ową przepaść nieprzebytą“. Materya niezorganizowana nie okazuje żadnych własności psychicznych i nie mamy podstawy do przypuszczenia, że ona coś czuje, że coś wie o sobie; świadomość występuje na jaw dopiero w organizmach; ale jej powstanie nie da się wyjaśnić. Chociażbyśmy najdokładniej zbadali wszystkie ruchy drobin, wchodzących w skład nerwów i substancyi mózgowej, pozostałoby zawsze dla nas zagadką, dlaczego odczuwamy podniety, działające na nerwy i jakie czynniki wywołują spostrzeganie, przypominanie, myślenie itd.? W zjawiskach materyalnych nie odkrywamy nic innego oprócz objętości ciała, ciężaru, kierunku ruchu i chyżości ruchu; nic zaś podobnego niema w zjawiskach duchowych: żadne z nich nie zajmuje przestrzeni, żadne nie da się zważyć, w żadnem nie odbywa się zmiana miejsca i położenia, ani też nie można odróżnić części składowych w tem znaczeniu, w jakiem mówimy o częściach rzeczy materyalnej. Kiedy np. złączymy dwa pojęcia w sądzie: „człowiek jest śmiertelny,“ nie będzie myśl, tutaj wypowiedziana, czemś złożonem, ale jednolitym aktem, w którym zdajemy sobie sprawę ze stosunku pojęć wymienionych.

2) Ponieważ więc są to zjawiska pod każdym względem różne, nie możemy uważać świadomości za skutek przebiegów, odbywających się w nerwach i w mózgu, — ze względu na zasadę przyczynowości, która nie pozwala przypuszczać, żeby w jakimkolwiek skutku

---

[1]) Por. Zarys Psych. §§. 3 i 27.

mogło być coś, czego niema w przyczynie: świadomość nie może pochodzić od materyi, bo ta nie posiada jej sama, ale raczej musi istnieć w organizmie jestestwo siebie świadome, które nazywamy duszą.

Zarzut 1y. Z tego, że pewien związek przyczynowy jest dla nas niezrozumiały, nie wolno jeszcze wnosić, iż on nie istnieje w rzeczywistości; można więc przypuścić, że zjawiska duchowe pochodzą od materyalnych, chociaż nie zdołamy tego wyjaśnić.— *Odpowiedź*: Pierwsze zdanie zgadza się z prawdą, lecz nie uzasadnia należycie drugiego; zjawiska bowiem natury całkiem odmiennej muszą też mieć odmienne przyczyny.

Zarzut 2gi. Każda hipoteza naukowa powinna dać się sprawdzić na drodze doświadczalnej; istnienia zaś duszy nie można na tej drodze wykazać. *Odpowiedź*: Zarzut ten opiera się na założeniu fałszywem, że niema nigdzie poznania prawdy bez eksperymentu, który przecież nie jest możliwy we filozofii. Wniosek, stwierdzający istnienie duszy, da się uzasadnić faktami, dostarczonymi przez samowiedzę, z natury zaś rzeczy wynika, że jestestwo niemateryalne pozostanie samo w sobie nieprzystępnem dla metody doświadczalnej równie jak całe zagadnienie, o którem mówimy.

3) Dusza ludzka okazuje się już w swojem życiu ziemskiem zdolną do wykonania pewnych właściwych jej czynności ***bez pomocy ciała*** chociaż posługuje się zwykle jego narządami i chociaż ono w znacznej' mierze na nią oddziaływa. ***Sama jej istota jest od materyi niezawisłą.*** Kiedy ciało ludzkie jest w porównaniu z wszechświatem czemś nieskończenie małem, potrafi mieszkająca w niem dusza w jednej chwili przebiedz niezmierzone obszary, wznieść się do krańców stworzenia i wszystko objąć myślą swoją, co tylko istnieje. A dalej może ona sobie wyobrazić, że cały ten wszechświat, że jej własne ciało rozpada się i niszczeje, że jednak ona sama nie przestaje istnieć, bo nie straciłaby przez to swojego „ja“, swojej samowiedzy, lecz zachowałaby nadal zdolność myślenia, czucia, pożądania. Nasze pojęcia, sądy i wnioski, nasze rądości i smutki, nasze życzenia i ideały są czemś z natury swojej niezawisłem od ciała, chociaż w niem żyjemy i chociaż każde zaburzenie organizmu a zwłaszcza mózgowia wywiera wpływ większy lub mniejszy na czynności umysłowe. Tu trzeba uwzględnić różnicę, zachodzącą między warunkiem a przyczyną. „Warunkami“ nazywamy okoliczności czyli zjawiska, towarzyszące innemu zjawisku, które mogą zmieniać lub powstrzymywać skutek, wywołany przez pewną przyczynę; [1]) ilekroć zmieniają się te okoliczności, zmienia się i sku-

---

[1]) Definicya przyczyny nie jest możliwa, bo to pojęcie należy do

tek albo nie następuje wcale. Otóż między życiem umysłowem a mózgiem istnieje stosunek zawisłości, podobny do tego, jaki zachodzi między światłem słonecznem a chmurami: gdy chmury zakryją słońce, przestaje ono nam świecić; podobnie dusza przestaje się objawiać, gdy nastąpiło przekrwienie mózgu albo gdy on potrzebuje spoczynku. Stan moralny mózgu jest warunkiem, od którego zawisł przebieg zjawisk duchowych, ale stąd nie wynika, żeby mózg był przyczyną, wywołującą myślenie, równie jak niema związku przyczynowego między chmurą a słońcem.

4) Ponieważ więc to, co nazywamy duszą, nie może być funkcyą ani „wydzieliną“ (jak mówią materyaliści) ustroju cielesnego, ponieważ dalej tę duszę musimy uważać za istotę *niezłożoną* i żyjącą życiem własnem i z każdego względu różnem od przebiegów fizyologicznych, więc też niema żadnej podstawy racyonalnej do przypuszczenia, że rozkład ciała czyli śmierć powoduje także zniweczenie duszy. Taką bowiem podstawą nie może być fakt, że w zwyczajnym porządku rzeczy (nie mówimy tutaj o cudach), ustają wszelkie *objawy* życia duchowego po śmierci ciała: kiedy ciało niszczeje musi je dusza opuścić, podobnie jak mieszkańcy walącego się domu przenoszą się gdzieindziej, ale nie przestają istnieć, chociaż do nas nie dochodzą już o nich żadne wiadomości.

5) *Drugiego dowodu* nieśmiertelności duszy ludziej dostarczają jej *przymioty moralne* (p. wyżej p. d.). „Gdybym nie miał innego dowodu nieśmiertelności duszy, jak tylko ucisk sprawiedliwego, już

---

zasadniczych, które nie dadzą się sprowadzić do innych; można tylko powiedzieć, że „przyczyną“ nazywamy to, co nadaje byt jakiejś rzeczy lub zjawisku; jesteśmy zaś pewni, że wszystko ma swoją przyczynę czyli że cokolwiek się stanie, zawsze musiało przedtem istnieć coś innego, czemu trzeba przypisać zjawisko powstające. Jeżeli nas poucza doświadczenie, że wszystkie przedmioty lub zjawiska B okazują tę samą zmianę b, ilekroć jakieś zjawisko A z niemi się zetknie, przypisujemy zmianę b temu zetknięciu się z A jako przyczynie; dzwon np. zawsze wydaje dzwięk (zmiana b), ilekroć z nim zetknie się młot (A); więc też nie możemy wątpić, że przyczyną dźwięku jest to właśnie uderzenie, ponieważ dźwięk nie mógł powstać sam przez się a nie mamy powodu do przypuszczenia, że zjawisko to może mieć inną przyczynę. Po przebiciu serca następuje zawsze śmierć, więc i tu stwierdzamy związek przyczynowy itp. Z tego jednak, że zjawiska duchowe występują zawsze skojarzone z cielesnemi, nie wolno jeszcze wnosić, iż jedne są przyczyną drugich, ale raczej wszystko przemawia za tem, że zjawiska duchowe pochodzą od istoty różnej od ciała.

to nie pozwalałoby mi o niej wątpić" mówi Rousseau; i rzeczywiście już samo *poczucie sprawiedliwości*, każdemu z nas wrodzone, sprzeciwia się przypuszczeniu, że wszystko kończy się dla człowieka razem z życiem doczesnem. Skoro istnieją prawa moralne, istnieje różnica między dobrem a złem, więc też nie można się zgodzić na to, żeby komukolwiek wolno było bez obawy prawami temi pomiatać, żeby cnota nie otrzymywała nagrody a występek nie ściągał należnej mu kary; w życiu jednak ziemskiem bywa udziałem pierwszej najsroższe nieraz udręczenie i prześladowanie, kiedy tymczasem ludzie najgorsi używają rozkoszy, zaszczytów, panowania i chełpią się nawet bezwstydnie oburzającemi zbrodniami. Samo zadowolenie wewnętrzne, które wywołuje każdy uczynek dobry, nie może być uważane za nagrodę wystarczającą, ani wyrzuty sumienia, które niepokoją występnych, za karę dosyć dotkliwą; — te zresztą wyrzuty potrafi często zagłuszyć grzesznik zatwardziały, a jeżeli umiera nagle, nie dozna od nich udręczenia nawet w ostatnich, najcięższych dla wielu lepszych od niego, chwilach żywota ziemskiego. A więc dusza ludzka oczekuje i żąda sprawiedliwości pośmiertnej, i dlatego *wierzy w nią cała ludzkość*, chociaż są jednostki, które usiłują wmówić w siebie i w drugich, że wiara ta jest złudzeniem. (*D. n.*) *X. Dr. Aleksander Pechnik.*

O REGULACYI KONGRUY.

Dotychczasowe ustawy państwowe regulują kongruę duchowieństwa katolickiego tylko tymczasowo, i pozostawiają wiele do życzenia, zwłaszcza w porównaniu z uregulowaną pensyą urzędników i sług państwowych. Drożyzna, jaka obecnie panuje i znaczne zmniejszenie się dochodów z jura stolae zniewalają do domagania się od rządu, by albo zwrócił Biskupom fundusz religijny, albo *przyznał duchowieństwu pensye, kwinkwenia i emeryturę równe profesorom szkół średnich*, a mianowicie *proboszczom w wysokości poborów profesorskich* (1400 zł.), *wikarym zaś w wysokości poborów suplentów* (800 zł.). Mniej to nawet napsuje krwi niechętnym Kościołowi, jeśli raz i dokładnie ureguluje się kongruę, aniżeli owe targi co kilka lat ponawiane o jakie 50—100 zł. rocznie! Wpłynie też niezawodnie na liczniejsze wstępowanie zdolnej młodzieży do stanu duchownego. Dziś musi młodzieniec zdobyć się na dziwnego ducha zaparcia, jeśli mimo trudnych i pełnych poświęcenia obowiązków stanu duchownego, mimo błota, jakim stan ten obrzuca prasa wroga Kościołowi, mimo biurokratyzmu, który usiłuje go spowić i unieruchomić, mimo nędzy ostatniej na wypadek choroby, mimo niemożności udzielenia pomocy materyalnej ubogim rodzicom, obiera ten stan.... szczytny, lecz iście męczeński. Biada zaś krajowi, jeśliby miało niedostawać pasterzy, pełnych ducha Bożego i gotowych do wszelkich po-

święceń, bo podwoićby musiał szeregi wojska, żandarmów i urzędników a jednak popadałby w zdziczenie moralne! Świeżo zajęła się tą sprawą konferencya Episkopatu austryackiego w Wiedniu i wybrała komisyę i referenta (posła dra Stojana) celem zebrania materyałów potrzebnych i przygotowania wniosku konkretnego do Rady Państwa. Nie wiadomo jeszcze, jaki będzie rezultat owych usiłowań, lecz w każdym razie sprawa wyjdzie ze stanu zabagnienia. Z Czech przedłożono dotąd wnioski, które Corr. Bl. f. de Clerus Oest. streszcza w następującym projekcie nowej ustawy o 9ciu paragrafach.

1. Ustawa kongrualna z 19 września 1898 przestaje obowiązywać, a w jej miejsce wchodzi następująca ustawa, regulująca kongruę duchowieństwa katolickiego.

2. *Samoistnymi duszpasterzami* są ci duchowni świeccy lub zakonni, którzy na podstawie kanonicznej missyi, instytucyi i juryzdykcyi ze strony Ordynaryatu są upoważnieni i zobowiązani sprawować samodzielnie duszpasterstwo w parafii im przydzielonej albo z prawa patronatu nadanej, bez względu na tytuł, jaki mają: dziekanów, proboszczów, expozytów itp.

Wikarymi są ci duchowni, których biskup dyecezalny przez akt jurysdykcyi przydziela samoistnym duszpasterzom do niesienia pomocy w pracy duszpasterskiej w tych czynnościach, które jurysdykcya biskupia wylicza.

§. 1. Samoistnym duszpasterzom oraz systemizowanym wikarym należy się kongrua, odpowiedna ich stanowi, która ma być pokrywana z funduszu religijnego, z poborów ekwiwalentowych, z taks od nadawanych posad (z dopłat do funduszu religijnego), a wreszcie z funduszu państwowego.

§. 2. Kongrua roczna samoistnych proboszczów, tak w mieście jak na wsi, wynosi 1200 złr.; gdzie jest przydzielonych do pomocy jeden lub więcej wikarych, o 100 złr. więcej na każdego wikarego.

Kongrua wikarych wynosi rocznie 600 złr.

Kongruę wszystkich duchownych zajętych w duszpasterstwie, czy to samoistnych czy wikarych, podwyższa się co 5 lat o 100 złr. rocznie. Tych dodatków kwinkwenalnych jest sześć.

Uzasadnienie. Urzędnicy państwowi najniższej (XI) rangi, jak asystenci pocztowi, adjunkci podatkowi, mają 800 złr. rocznej pensyi i 150 złr. dodatku aktywalnego; w X randze, jak oficyałowie pocztowi, kontrolorowie podatkowi 1100 złr. i 160 dod. aktyw. oraz 100 złr. osobnego dodatku. Wszyscy mają nadto kwinkwennia, a przecież studya ich trwały 7 do 8 lat i zakończyły się w najlepszym razie maturą gimnazyalną. Kapłani zaś odbyli studya 12letnie, więc życzenia ich nie są wygórowane, owszem skromne.

Austrya jest katolicką w 98% ludności, a zatem państwo obowiązane jest starać się o przyzwoite utrzymanie duchownych katolickich. *Niemcy* są protestanckie w $^2/_3$ częściach, a jednak zaopatrują duchowieństwo katolickie lepiej niż Austrya; wikary pobiera 800 złr. rocznie, proboszcz otrzymuje z początku 1000 złr., a w trzech latach do 2000 złr. Stypendyów mszalnych (najniższych 75 ct., śpiewanych po 1 złr. 80 ct.) nie wlicza się do kongruy. We Würtembergii neomysta

otrzymuje 1100 marek bez względu na to, czy otrzymał posadę czy nie; gdyby posady otrzymać nie mógł lub w razie choroby pobiera przecież po 1100 marek rocznie. Dochody stuły są w Niemczech również wyższe.

(Żądania te duchowieństwa czeskiego są całkiem słuszne, a nawet skromne. Dlaczegóż nie żądać poborów profesorów szkół średnich, z którymi studya mamy współrzędne a pracę nierównie trudniejszą i ważniejszą? Niestety lękamy się, że przy opłakania godnej *apatyi* duchowieństwa w Galicyi, nie wyjdzie od nas żaden konkretny i dostatecznie poparty wniosek i skończymy na bezcelowych jeremiadach. Czemuż n. p. nie przystąpić do *Związku katechetów* i nie przedstawić *memoryału* o tej sprawie z tytułu nauczania w szkole? Statut na to pozwala i nasi Najprzewielebniejsi Arcypasterze niezawodnie nas poprą, ale niestety wolimy... apatyę. A może już nie? Fakta pouczą.

(Dop. Red.) (D. n.)

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Missa coram principe vel comite. Principem et comitem supra nominavimus; duplex enim quaesitum nobis propositum est: unum, utrum accedendo et recedendo ab altari post Missam faciendae sint aliquae inclinationes praesenti comiti vel comitissae (agitur de Missa celebrata in eorum oratorio privato)— alterum de principe quodam in Galicia (hoc loco agitur de oratorio ejus publico). — Hisce quaesitis eodem die nobis propositis respondemus, „quascumque inclinationes principibus vel comitibus sive ante sive post Missam a rubricis vetitas esse [1]) et sacerdotem talia facientem suae dignitatis sacerdotalis et dignitatis Ss. Sacrificii immemorem gravissima reprehensione dignum esse“. Capiat, si velit, benevolentiam magnorum hujus mundi, non tamen dedecorando altissimum statum sacerdotalem et depretiando gravitatem et sanctitatem sacrarum rubricarum atque miscendo sanctissima profanis!!

Ks. Dr. Wł. Mysór.

Impedimentum clandestinitatis. S. Congregatio Concilii w Rzymie, wydała 28. stycznia 1900 orzeczenie większej wagi. — Wdowa pewna ma verum domicilium w Londynie, a córkę umieszcza w pensyonacie w Paryżu w obrębie parafii św. Andrzeja. Córka zawiera znajomość z młodzianem, zamieszkałym także w Paryżu w parafii św. Andrzeja i za wiedzą matki postanawia go zaślubić, Matka i córka, nie porzucając stałego zamieszkania w Londynie, przesiedlają się na 6 tygodni do hotelu położonego w parafii św. Pawła w Paryżu. (Nazwiska parafij etc. są zmyślone). Po miesiącu pobytu proboszcz parafii św. Pawła daje ślub młodym bez delegacyi ani ze strony proboszcza londyńskiego (dom. ver. narzeczonej) ani z parafii św. Andrzeja (dom. ver. narzeczonego). Związek okazał się niefortunnym i przyszło do rozwodu cywilnego we Francyi, poczem jedna strona zażądała także rozwodu

[1]) Excipimus speciales rubricas in quibusdam Missis coram principibus regnantibus eorumque magistratibus politicis servandas.

kościelnego ob defectum formae Tridentinae. Kurya paryska orzekła, że małżeństwo było nieważne dla braku „parochi proprii“ przynajmniej jednej strony. Defensor vinculi odniósł się do Rzymu, gdzie po 2-letniem roztrząsaniu zatwierdzono wyrok paryski.

Jeżeli zatem nowożeńcy mają swe domicilium w takiej miejscowości, gdzie dekret „Tametsi“ (trydencki) nie został ogłoszony (np. w Londynie), a jako podróżni—nie porzucając domicilium — udają się do miejscowości, gdzie dekret „Tametsi“ był ogłoszony i tam chcą zawrzeć związek małżeński, to

1) podpadają pod dekret „Tametsi“ i

2) muszą tam zawrzeć związek małżeński przed proboszczem swego domicilium „nietrydenckiego“ lub za jego delegacyą—pod grozą nieważności aktu.

Przy wzmagającym się dziś ruchu ludności dekret ten może nieraz znaleść zastósowanie.

Z LITURGIKI.

Czy powtarzać błogosławieństwo apostolskie w tej samej chorobie, czy nie powtarzać?

Odp. Pod tym względem nie ma zgody pomiędzy autorami, dlatego odpowiedzi szukać należy w odnośnych dekretach rzymskich Kongregacyi. Te zaś postanawiają: 1) Inne są zasady co do dozwolonego powtórzenia Extremae Unctionis et sacramentalis absolutionis et Viatici, a zupełnie inne co do błogosławieństwa apostolskiego [1]). Stąd też 2) benedykcyi apostolskiej można udzielić „semel in eodem statu morbi“ [2]). 3) Nie można w tej samej chorobie, chociażby bardzo długotrwałej, powtórzyć błogosławieństwa apostolskiego; ale gdyby chory wyzdrowiał a potem znalazł się w nowem niebezpieczeństwie śmierci, to może przyjąć ponownie błogosławieństwo apostolskie [3]).

A dlaczego tak a nie inaczej? Dlatego, bo benedictio apost. in articulo mortis cum indulg. plenaria uzyskuje się dopiero in vero mortis articulo a nie w chwili udzielania — stąd też nie zyskuje odpustu tego chory, gdy wyzdrowieje.—Dlatego też uczą autorowie, że jeżeli w chwili udzielania tego błogosławieństwa chory z własnej winy nie wypełnił którego z warunków przez Kościół przepisanych— nie można tego błogosławieństwa powtarzać, gdyż chory warunku tego dopełniwszy (remoto obice valoris benedictionis) in vero mortis articulo odpustu tego dostąpi [4]).

Ks. Dr. Wł. Mysor.

---

[1]) Św. Kongr. Odp. 20. czerwca 1836.
[2]) Św. Kongr. Odp. 23. września 1775.
[3]) Św. Kongr. Odp. 21. września 1838.
[4]) Por. Beringer, Ablasse, IX. Aufl. Str. 526. i nast.; także Amberger, Pastoral-Theologie, wyd. IV. tom III. str. 42, na którego jednak wywody nie zupełnie się zgadzam, bo w niektórych miejscach sprzeciwiają się wyraźnym dekretom.

Pyt. We mszale dwie są oracye zaczynające się „Concedę“. Którą trzeba brać we mszach, jeżeli w rubryceli jest tylko or. „Concede“? Którą z nich trzeba brać, jeżeli feria we mszy z kilkoma oracyami ma być kommemorowaną?

NOWE WYDAWNICTWA.

P. Philiberth Seeböck O. S. Fr.: *Kleine illustrirte Heiligen-Legende.* Einsiedeln. Benziger. str. 800. (w opr. 2 marki).

Ruchliwa i zasłużona dla Kościoła księgarnia Benzigera uczyniła tą książką zadosyć potrzebie dawno odczuwanej; bo dostarczyła Żywotów Świętych krótkich na każdy dzień roku. Autor umiał przedstawić zajmująco każden życiorys w ten sposób, iż nadaje się za podstawę do łatwego rozmyślania dla prostaczków, a zajmuje zawsze nie całą kartkę (in 12o). Księgarnia dodała przed każdym życiorysem illustracyę, przedstawiającą scenę z życia owego Świętego. A mimo to całość w gustownej i trwałej oprawie kosztuje zaledwie 2 marki! Wartałoby istotnie aby ktoś podjął się przekładu tej pracy na język polski, dodając więcej żywotów Św. Patronów polskich; czytanoby je chętniej niż przepiękne ale za obszerne żywoty X Piotra Skargi.

L. Wyss; Katolisches Religions-Lehrbuch für höhere Volksschulen u. die reifere Jugend. (Eine Erganzung zum Katechismus). Einsiedeln. Benziger. str. 192 in 8o (opr. 40 ct.).

Podręcznik ten, ozdobiony udatnemi illustracyami, stara się pogłębić i zaokrąglić naukę religii, wyniesioną ze szkoły ludowej, odpowiadałby zatem naszym szkołom wydziałowym i nauce dopełniającej. Zawiera w sobie rodzaj apologotyki popularnej, przeprowadzonej na tle katechizmu w sposób przystępny, nadto całą liturgikę i zarys historyi kościelnej. Traktuje na wstępie o dowodach na istnienie Boga, wykazuje istnienie duszy ludzkiej i jej nieśmiertelność, poczem przechodzi do historycznej działalności Chrystusa Pana i roztacza dowody Jego Bóstwa. Najobszerniej stosunkowo (bardzo słusznie w dzisiejszych stosunkach) uczy o Kościele katolickim, zaznaczając pod koniec w osobnym ustępie, co Kościół działa dla szczęśliwości doczesnej. Polecamy to dzieło gorąco XX. Katechetom — zwłaszcza parafialnym; zdałoby się w polskim języku coś podobnego z tym jednak dodatkiem, że wartałoby umieścić ponad to cały tekst katechizmu i Biblii. —

MISCELLANEA.

Wiec XX. Katechetów — trzeci z rzędu—miał się w tym roku odbyć w Przemyślu. Chodzą jednak wieści, że do tego nie przyjdzie, bo księża są zniechęceni bezowocnością uchwał poprzednich wieców. Istotnie uchwały te świetnie.. ignoruje świat cały, a świeżo sejmowa komisya szkolna, bo żyjemy niestety pod znakiem... *biu. okratyzmu*

i nie możemy liczyć na uwzględnianie życzeń, których się na wsze strony i to *ustawicznie* nie przedkłada na *piśmie*. Toć przed kilku laty ignorowano w Sejmie publiczne memoryały Episkopatu Cislitawii, bo były wniesione do rządu, a nie do Sejmu! Sądzimy nadto, że tylko zorganizowana i stała działalność, jakiej może się podjąć taki np. *Związek katechetów*, zdoła wykołatać jakieś polepszenie stosunków. Jeśli *Walne Zgromadzenie* Związku wypadnie w porze dogodnej, jeśli wezmą w niem udział wszyscy kapłani interesujący się sprawami szkolnemi (a wszyscy mogą być czynnymi członkami Związku), to zastąpi ono wybornie wiece dotychczasowe, otrzyma pod obrady materyał przygotowany dobrze przez Wydział i przez lokalne Koła Katechetów i będzie miało pewność, że uchwały jego nie zostaną na papierze, lecz znajdą gorliwe i stałe przeprowadzenie za pośrednictwem Wydziału. Ot np. jakżeż potrzebnem byłoby uchwalenie i podpisanie przez zgromadzonych *memoryału* do Władz szkolnych, do Rady Państwa, a zwłaszcza do Sejmu, który w odbitce wręczyćby należało każdemu posłowi! Czyż mamy czekać bezczynnie, aż sejmowa komisya szkolna pod pozorem reformowania *metody* nauki religii (co za fachowcy!) powyrzuca z nauki religii *treść* dogmatyczną, a zostawi tylko etyczną stronę itp.? Wydział Związku Katechetów może i powinien przygotować taki memoryał, przedłożyć go do aprobaty Najprzewielebniejszym Ordynaryatom, a po Walnem Zgromadzeniu krzątać się za tem, by ani posłowie ani dzienniki memoryału naszego ignorować nie mogli. Potrzeba jednak, aby jak najwięcej księży przystąpiło do Związku, i życzenie memoryału objawiło Wydziałowi, aby tworzono liczne Kółka parafialne w myśl statutu, a zerwano z apatyą. Nie liczmy na to, że ktoś ujmie się za duchowieństwem, za nauką religii i za podniesieniem moralności w szkołach, jeśli my sami obojętnymi się okażemy. Prawdziwie, synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości!

Skrzynka na listy. Wielu dopytującym się o porę wydania podręcznika do Historyi Kościoła, opracowanego przez ks. W Gadowskiego, możemy odpowiedzieć, że... tak łatwo to nie idzie. Wprawdzie podręcznik rozstrząsany był przez rok z górą przez Komisyę duchowną we Lwowie i uzyskał jej zalecenie oraz aprobatę władzy duchownej, ale... musiał być jeszcze przedłożony c. k. Radzie Szk. Krajowej, a ta powierzyła go jednemu ze świeckich profesorów uniwersytetu i od stycznia... sprawa zabagniona. Nie przeszkodzi to oczywiście tym i owym deklamować o wolności religijnej w Austryi!!

X. T. Z. w B. W kolonii bukowińskiej w Tatrach kościół jest tuż obok willi. Proboszcz, nader uprzejmy dla letników, mieszka w Białce i pozwala chętnie na odprawianie Mszy św. w opuszczonym tym kościółku. Furmanki (do Schmeksu itp.) są bardzo tanie; kąpiele zimne na miejscu. —

Redaktor odpow. **Ks. Józef Krośniński.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.